

# Kronika

## tygodniowa

W chwili, gdy zabieramy się do obecnej kroniki, stoimy w przededniu przesilenia gabinetowego, raczej zaś ustąpienia Witosowego zespołu, który ma zrobić miejsce innemu.

*Le roi est mort, vive le roi.*

Niestety, tak zawołać nie możemy, gdyż dotąd nie wiemy, kto po panu Witosie zajmie fotel prezydencki. Walka stronnictw rozpętała się w najlepsze, jedno drugiemu zarzuca wpychanie kraju w to bagno, z którego wyjścia znaleźć nie można, ale winnego nie ma, gdyż każdy z nich utrzymuje, że, gdyby się było poszło po jego myśli, dziś panowałaby u nas zupełnie inna sytuacja. Czytając to, co piszą, i słysząc, co mówią, mimowolnie przypominamy sobie Piłata, umywającego swe ręce, po wydaniu Chrystusa na śmierć. To jedno jest pewnem, że dla gabinetu Witosowego są polichłony, ale i to nie ulega wątpliwości, iż trudno będzie znaleźć po nim następcę, gdyż nie każdy, choćby nawet był najbardziej spragniony władzy, zdecydował się na to, aby Polskę ciągnąć z błota, w którym ją dotychczasowa nieopatrzna polityka naszych mężów stanu pogrzebiła. Ponieważ każdy gabinet, aby się mógł bodaj jakiś czas utrzymać, musi się opierać na większości sejmowej, a tą u nas znaleźć tak trudno, zdaje się, że otrzymamy fachowy gabinet urzędniczy, na czym możemy wyjść bardzo dobrze. Przedewszystkiem będzie on bowiem „fachowy”, gdy dotychczas spoczywały teki przeważnie w rękach dyktatorów, którzy bawili się w doświadczenia na żywym organizmie państwowym. Z tych wiwisekcyi wyszedł on w takim stanie, iż się poprostu chce płakać, patrząc i oczom nie wierząc, iż do czegoś podobnego doprowadzić mogli ludzie, którzy, obejmując ster rządu w swe ręce, zapewniali głośno, iż jedynym ich celem jest *salus Reipublicae*. Tymczasem pokazało się, iż do swego zadania bynajmniej nie dorobili, o Rzeczpospolitą troszczyli się tyle, co o zeszłoroczny śnieg, a jedyną wytyczną były dla nich interesy partyjne i osobiste. Dzięki im zeszliśmy do równorzędnej roli z Balsewiczem, która jeszcze przed nami na pierwszeństwo. Wewnątrz kraju mamy chaos, na którego usunięcie trzeba lat całych, zwłaszcza, że u nas każdy chce rządzić, a nikt nie chce słuchać rozkazów, na zewnątrz nie mamy żadnego znaczenia, nawet takie Czechy, będące stale przedmiotem różnych złośliwych dowcipów, zapędziły nas w korny róg, a dr. Benes został jednym z wiceprezydentów Ligi Narodów. Nazwaliśmy go swego czasu żartem „małym Lloyd'em George'em w małej entencie” pokazuje się jednak, iż nosi on na karku głowę nie od parady i umie chodzić koło interesów swego narodu, gdy my o swych dyplomatach i politykach tego, niestety, powiedzieć nie możemy.

Do czego zbiorą się nasi „wielcy w narodzie”, wszystko wiede się im, niestety cyganowi rola, strzelają głupstwa jedno po drugim, nie starając się nawet wmówić w świat, iż to było mądrze obmyślane, nie udało im się jedynie z powodu fatalnego zbiegu okoliczności i przeszkód, jakie wytwarzają inne stronnictwa. To bowiem przyznać należy naszym politykom, że we walce z przeciwnikami nie przebiegają w środkach i zupełnie ich to nie nie obchodzi, jak na tem wyjdzie ogół i jak się na to patrzy zagranicą. Mielśmy tego przykład i mamy dotąd w podjazdowej walce narodowej demokracji, prowadzonej z całą zawziętością przeciw obecnemu rządowi. Być może, iż narodowa demokracja ożywna jest jak najlepszymi chęciami, droga jednak, jaką sobie obrała jest zupełnie fałszywa. Mimowolnie przychodzi na myśl ów małomistowski omyłki, który podjął się uwolnienia pacyentów od trapiącego go taslemca. Taslemca wprowadził zastrzał, ale równocześnie i pacyent przenosił się do wieczności, dawka trującego leku wystarczyła dla obydwu. Nie ulga kwestyi, iż, gdyby przypadkiem narodowa demokracja dorwała się rządów, inne stronnictwa odpinając jej pięknie z nadobno, starając się spędzić taslemca, bez względu na to, czy nie poniesie szkody ten, kto go w swem łonie żywi.

Jeśli otrzymamy urzędniczy fachowy gabinet, nie jest wykluczonem, iż w składzie jego mogą się znaleźć jednostki niezupełnie dorastające do swego zadania, gdyż na najwyższych stanowiskach urzędniczych nie brak różnych protegowanych, ale ogół daje większą gwarancję popchnięcia naszej nawy państwowej na normalne tory, niż mogłoby to w obecnych warunkach uczynić gabinet wyszły z łona Sejmu. Będzie to pewnego rodzaju złe konieczne, które jednak ułatwi zadanie następnemu gabinetowi, urzędnik bowiem przyzwyczai-

jony do pracy, dołoży niewątpliwie w czasie pełnienia swych ministerialnych funkcji wszelkich starań, aby bodaj częściowo wypełnić te chwasty, które tak bujnie rozrosły się na naszych zagonach. A gdzie ruszyć, to tych chwastów pełno. Drwiał sobie też z nas zagranicą, w bolesniejszy daleko sposób, niż dawniej z Czechów. Niedawno jedno z niemieckich biur telegraficznych doniosło, iż w Polsce od dwu tygodni stanęły koleje, podatków nikt nie płaci, urzędnicy zastrejkowali. A zagranicą, czytując podobne „autentyczne” wiadomości, daliśmy się zupełnie słuszenie, że się też tej Polsce zachce bawić w samodzielne państwo, skoro te próby muszą się smutno skończyć i to w bardzo rychłym czasie.

A komu tę opinię mamy do zawdzięczenia?... Przedewszystkiem tym, którzy stoją na czele rządu obecnego, a których tam sami wysłaliśmy. Zatem sobie samym podziękować musimy za to, co jest, a co powinno być dla nas nauką na przyszłość, aby losy swe i swego kraju składać w ręce odpowiedzialne, nie dać się omamić czcymi frazesami, lecz na swych zastępców wybierać ludzi wypróbowanych, dających gwarancję, że staraniem ich będzie dobro *patriae*, a nie *partiae*. A sposobność do tego nadarzy się już jak się zdaje, w niedługim czasie, gdyż dotychczasowy Sejm Konstytucyjny, który uchwalając Konstytucję, stracił tem samem rację bytu i powinien się być już rozwiązać, uczyni to niezawodnie w najbliższym czasie. Świadczy o tem wzmożona agitacja zwłaszcza wśród ludowców, przygotowujących się bardzo ostro do wyborczej kampanii, gdy natomiast inne stronnictwa zajmują stanowisko wysekujące, a to ich wysekuwanie będzie miało ten skutek, iż im znova zdumchną z przed nosa mandaty ludzie do tego niepowołani.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem inteligencję pracującą umysłowo, zepchniętą dzisiaj na plan drugi a może nawet i trzeci. Jeśli ona sama nie zajmie się swymi losami i nie postara o odpowiedzialne zastępstwo swych interesów w przyszłym Sejmie, może być pewną, że kto inny o niej pamiętać nie będzie. Trochę tyłowe nie pozwalają, co prawda, na żywsze zajęcie się tą sprawą, ale czas nagli, nie powinno się zatem spóźniać tego z uwagi, byśmy znova nie wyszli, podobnie jak w r. 1919., jak Ziobłocki na mydło. Bo i kogoś wówczas wysłaliśmy do Sejmu na przykład z Krakowa? Pojechali, co prawda, panowie należący do najrozmaitszych stronnictw, co jednak zrobili dobrego dla ogółu? Dwa i pół roku było dla nich zamknięcie na zdecydowanie się, aby złożyć sprawozdanie z swych działalności, te bowiem sejmiki, jakie ten i ów urządził dla swych „wybranych”, za sprawozdanie posolskie uważane być nie mogą. Swoją drogą nie mają się też wobec ogółu czem chwalić, jeśli bowiem o robili, to tylko dla stronnictwa, z którego wyszli, a potem dla siebie.

Obecnie trzeba się mieć zatem na ostrożności i nie zasypiać gruszek w popiele, byśmy nie otrzymali w Sejmie takiego zastępstwa, jakie wyszło z kartki wyborczej nr. 5., na której znalazł się tylko jeden właściciel przedstawiciel mieszczaństwa, a dwaj inni, to goście, pomieszczeni tam z grzeczności politycznej, gdyż inną drogą nie byłoby się może do Warszawy dostali. A nie zapominajmy także, że nowa ustawa wyborcza nie liczy się bynajmniej z interesami inteligencji miejskiej, lecz zdaje je na łaskę i niełaskę chłopstwa, tworząc okręgi wyborcze ogólne, a nie osobne miejskie i wiejskie, wobec czego mniejszość miejska musi zginąć w wiejskiej większości.

Ta większość już się do wyborów poważnie przygotowuje, niech zatem i mniejszość obudzi się wesele ze swą i zabierze do pracy, aby potem nie musiała sobie znova powiedzieć, iż „mądry Polak po szkodzie”, jak to było w styczniu r. 1919., gdy wyszliśmy naprawdę z „kwitkiem”.

Jak dzisiaj rzeczy stoją, to jest w chwili przelewania tej części kroniki z kalamarza na papier, prezydent Witos zgłosił już oficjalnie dymisję swego gabinetu, co jednak nastąpi do czasu, gdy kronika opuści nadszły maszynny drukarskiej, to przewidzieć trudno. Narazie brane są pod uwagę rozmaite kombinacje, na premierów wysuwa się różnych panów np. Głubińskiego, Dąbskiego, Raczkiewicza, Bąbrzyńskiego mówi się także wiele o gabinetach fachowym, dziś przed oczyma w czasie niespodzianek, trudno więc przypuścić, co jutro przyniesie, a tembardziej, jaki będzie stan za dni sześć, to jest gdy *Nowości Ilustrowane* znajdą się w rękach czytelników. Przez ten czas mogą się jeszcze zmienić ze trzy gabinety.

To jeono zaznaczyć musimy, iż list prezydenta Witos do Naczelnika Państwa, zgłaszający dymisję, uważamy za wysoce niepolityczny, jest bowiem ponieważ urzędowym stwierdzeniem wobec świata anormalnych stosunków, jakie u nas panują. O tem wie wprawdzie i zagranicą, lecz teraz dopiero, może temna powieć słów kilkoro, opierając się nie na jakichś prywatnych doniesieniach, ale mając w ręku urzędowy

dokument podpisany własnoręcznie przez pana prezydenta. Kto mu pisał ten list, sam on, czy też jakiś zaufany doradca, to mniejsza, w każdym razie jest on jednym dowodem więcej, że pan Witos na kierownika polityki zupełnie się nie nadaje. Listem tym przypieczętował on jeszcze dokładniej wszystkie swe błędy, jakie popełnił w ciągu rok przeszło trwającego zasilania na fotelu prezydenckim. Przepowiednia Wernyhory, którą przypomniał *Kurjer* zyskuje jedno potwierdzenie więcej, że rządy chłopskie położą nas na obie łopatki.

Ale nie jest wykluczonem, że i Wernyhora mógł się pomylić, tak samo, jak ci, którzy twierdzili, iż wojna światowa usunie raz na zawsze wszelkie zbrojne zatargi między krajami i narodami i stanie się początkiem nowej ery, prawdziwie sielankowego ogólnego światowego pokoju, w czasie którego międzynarodowe spory załatwiać się będą bez rozlewu krwi, przy zielonym stoliku, lub... na boiska piłki nożnej. Obecnie mamy w Europie wprawdzie spokój, o ile nie przyjdzie do wojny między Austrią a Węgrami, widownia nieporozumień jest natomiast Azja, a częściowo i Afryka. W Azji zaczyna się ruszać żółta rasa, naśladując w ten sposób białą, która rada byłaby teraz sobie odpocząć i bardzo jej z tem nie na rękę. Grecy biją się tam z Turkami, w Mezopotamii wrzawa w dalszym ciągu, najgroźniej zaś przedstawiają się stosunki w Indjach, gdzie powstanie przeciw Anglikom wzmagają się z dnia na dzień. Na tem jednak nie koniec, gdyż pamięć Europy przypominają się murzyni i powiadają, że teraz na nich kolej i niech tylko Europa zamieszka się w Azji w poważniejszy sposób w walkę z rasą żółtą, wówczas oni zabiorą się do pozbycia się nieproszonych gości z Afryki. A za takich, uważają przedewszystkiem Anglików, Francuzów i Belgów.

„Dobroczynne skutki wojny”, które dały się już dotąd nieraz we znaki całemu światu, dadzą się jeszcze nieraz odczuć zwłaszcza tym, którzy wojnę wywołali, a potem starali się porządkować stosunki powojenne. Bo, że Anglia dolewała stałe oliwy do ognia i rozdmuchiwała antagonizm austriacko-rosyjski, temu nikt nie zaprzeczy, a tutaj należy szukać właściwego powodu wybuchu, którego źródłem była Serbia, zostająca pod wpływami rosyjskimi. Takie i twórcy zasady samostanowienia narodów o swoim losie nie przypuszczali zapewne, że kują broń przeciw samym sobie. Stany Zjednoczone w pierwszej linii powinny odczuć to na swej skórze, kwestya murzyńska była bowiem od lat szeregiem ich piętą Achillesową, a obecnie stanie się nią tembardziej, gdy Murzyni, jak zapewniają, zaczną się upominać o należne im prawa i ludzkie traktowanie. Z rasą żółtą ma już Europa dość kłopotu, gdy raszy się do tego jeszcze i czarna, owo czarno-żółte niebezpieczeństwo może się stać bardzo groźnem dla dotychczasowych władz.

Niespodzianek mieliśmy już dość, czeka nas jeszcze więcej, a wejście życia na normalne tory opóźni w dalszym ciągu. Nikt z nas żyjących nie może spodziewać się, aby doczekać czasów, bodaj podobnych do przedwojennych, na które narzekaliśmy, a przecież dziś do nich wzdychamy i gorąco życzylibyśmy sobie ich powrotu. Nie dziesiątki, ale setki lat miną, zanim nastanie ogólny spokój i równowaga polityczna, o ile, oczywiście, nie ulegnie Europa swym nowym żółtym i czarnym wrogom, którzy niewątpliwie zechcąliby wówczas wprowadzić ład na swój sposób.

I mimowolnie żal się robi człowiekowi tych biedaków, którzy kiedyś po latach będą zmuszeni czytać historię powszechną, o ile tymczasem nie obejmie świata ruch bolszewicki, kasujący szkoły, jako niepotrzebne. Z młodych lat przypominamy sobie, w jaki to kłopot wprawiała nas średniowieczne wędrówki narodów, które, nie mogąc usiedzieć na miejscu, pchały się coraz dalej w głąb Europy, a ciękawy profesor historii dopytywał się ciągle, w którym roku w której się znajdowali okolicy. Od tych dat pękała głowa i niejedną się za nią „oberwało dwóje”. A stosunki obecne, wywołane wojną, są jeszcze bardziej zagniatowane, niż owe średniowieczne. Przyszły historyk będzie miał przed sobą otwarte pole do badań, na których ukończenie, choćby nawet bardzo pobieżne, krótkie życie ludzkie nie wystarczy. Tak na przykład sprawa górnośląska stanowić może temat prawie nie wyczerpany, podobnych jej znajdzie się wiele, a wszystkie razem doprowadzić muszą do ostatecznego wniosku, że wojna światowa zmieniła wprawdzie mapę, przewróciła do góry nogami stary porządek ale właściwego celu nie osiągnęła. Bo celem tym miało być natwienie narodom swobodnego rozwoju w każdym kierunku, tymczasem dziś już widzimy, że utrudnia go w znacznej mierze.

